DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Dnia 11 maja 1844.

Adres Redakcyi : M. Albert, 59, St-Jacques à Paris. Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

KWESTYA OSÓB W PRZYSZŁÉM POWSTANIU.

Kwestya osób była zawsze dla Demokracyi kwestyą podrzędnéj wagi. Uczuliśmy od razu, instynktowo niejako, że nie o to iść powinno, kto rzecz publiczną prowadzić będzie, ale jak ją prowadzić należy; czyli że znajdą się ludzie, byleby myśl była. To przekonanie w miarę rozwijania myśli co raz jaśniejszém, a przez to mocniejszém się stawało. Odnosząc je do tutejszych emigracyjnych usiłowań, samo doświadczenie przyniosło mu sankcyę swoją. Nie troszczyliśmy się nigdy o osoby, a mimo to myśl nasza zwyciężyła — zwyciężyła bez żadnych znakomitych, górujących nad massą indywidualności; zwyciężyła jakby sama przez się, jakby dla stania się czynem żadnego niepotrzebowała uosobienia. Nasi przeciwnicy, wszystko odnosić przywykli do jakichś osób, Czartoryskich, Lelewelów, i od nich wyglądać zbawienia, nie mało zdziwieni zostali, niewytłumaczonym dla nich fenomenem, gdy w brew kardynalnym i najmniéj wątpliwym axiomatom ich polityki, rzecz szeroko się rozwinęła, i coraz obszerniejsze zajmuje pole, a żadnéj nie widać osoby, do któréjby przyczyna tak mnogich i ważnych skutków odniesioną być mogła. Mniéj dbając o to, na czém oni wszystko opierali, zaszliśmy już daleko i daléj zajdziemy. Dziś chcemy przenieść się w przyszłe powstanie i tam kwestyę osób bliżéj cokolwiek obejrzeć.

Pojedyncze osoby wtenczas tylko główną rolę grać mogą, kiedy w massach nie ma myśli jasno pojętéj, obejmującéj równie cel, jak środki jego osiągnienia. Więcéj jeszcze — panowanie ich staje się wówczas fatalną koniecznością, któréj nic odwrócić nie może; nie można albowiem pojąć jakiegokolwiek działania, bez jakiegokolwiek przewodnika; gdzie więc nie ma myśli, tam miejsce jéj osoby zastępować muszą. Tak było w ostatniém powstaniu naszém. Cały los sprawy spoczywał w ręku kilku ludzi; od nich zależało albo rozwinąć rewolucyę w niezwalczoną potęgę, albo ją stłumić i do zupełnéj przywieść niemocy. Wiadomo jaki wybór uczynili; i dlatego to tak ich ciężko Polska oskarża, i rozgrzeszenia dać nie może.

Przed 1830 rokiem, taką była jak zawsze, jak dziś jest gotowość do powszechnego powstania, lecz po za chęcią wzięcia się do broni, nic więcéj nie leżało. Samo sprzysiężenie, ta najwyższa expressya ujarzmionego narodu, na drugi zaraz dzień nie wiedziało co robić; massy tém bardziéj jaśniejszego nie mogły mieć wyobrażenia; kierunek przeto z natury rzeczy przeszedł do osób, które najżywotniejszą kwestyę co i jak robić roztrzygnąć miały. Otoczono je zaufaniem nieokreśloném, nie — warunkowém, nieograniczoném; bo określenia, warunki, ograniczenia podać tylko może myśl jasno pojęta, a nikt jéj nie pojmował; kontrrewolucya przeto, raz ująwszy wodze rządu, bezkarnie rozwijać się mogła. Wprawdzie tę myśl przeczuwały massy nieomylnym instynktem swoim; ale osłoniętéj wszystkiemi pozorami szczerego poświęcenia, dostrzedz nie mogły. Wcześnie i nie raz ostrzegane śmielszemi głosy daléj widzących, rzeczywistych reprezentantów swoich, nie ośmieliły się cofnąć raz danego zaufania, licząc na jakieś wyższe, nie znane sobie względy, jakieś tajemne stosunki, siły i środki, sprawę publiczną zbawić mające. Rozczarowanie za późno nastąpiło, kiedy już zmarnowano najprzyjaźniejsze chwile, zużyto najdzielniejsze żywioły, wyczerpano najbogatsze zapasy. Osoby ustąpiły; a że miejsce ich nie mogła zająć myśl, bo jéj nie było, sprawa powstania bez przewodnika, saméj sobie zostawiona, rozprząść się i upaśdź musiała.

Przyszłe powstanie nie pójdzie takim torem. Jeżeli w przyszłości jeszcze nas co niepokoić może, to nie to zapewne, aby postawieni u steru ludzie, sprawę publiczną do swoich osobistych widoków nagiąć i w nową przepaść wtrącić mogły. Analogia historyczna wskazuje nam, iż własnie dlatego, że w ostatniém powstaniu panowały osoby, w nowém panować nie mogą; bo powody panowania tego istnieć przestały.

Polska jest dziś w najprzyjaźniejszych pod tym względem warunkach. Za pośrednictwem emigracyi swojéj, jeszcze przed powstaniem ocenia jego wymagalności; wszystko może przewidzieć, wszystko przygotować, wszystko oznaczyć, całą myśl rozwinąć, i w massy wcielić; tak że wziąwszy się do oręża, nie będzie jak dawniéj szukać osób, któreby szukały jakichś myśli, jakichś środków nikomu przedtém nieznanych, ale postawi ludzi, których cała missya ograniczy się na wierném wprowadzeniu w życie myśli od dawna uznanéj i powszechną własnością będącéj. Kwestya osób zejdzie przez to na kwestyę drugiego rzędu. Owe wielkie znaczenie jakieśmy do niéj w ostatniém powstaniu przywiązywali, zniknie. Osoby nie będą to główne powstania sprężyny, ale proste narodowéj machiny kółka, wprawiane w ruch siłą nie w nich lecz po za nimi w narodzie będącą. Wyjdą-li z właściwych sobie karbów, sprawa

publiczna przez to jedno nie upadnie, bo nie na nich się opiera. Zbiorowy rozum, którego wszelkie kierowniki prostym tylko są odbiciem i sformułowaniem, dziś ciągle kształcony i rozwijany, każdy ich krok oceni i potrafi i wyszukanemi nawet pozorami wyłudzić się nie da. Zaufanie będzie warunkowe, ograniczone, określone, póty trwające, póki harmonia między główną myślą a głównemi kierownikami naruszoną nie zostanie. Trudno tam uwieść sumienie publiczne, gdzie cała postępowania droga i wszystkie środki naprzód są oznaczone, wszystkim wiadome i sankcyą powszechnego zezwolenia okryte. Słowem nie będzie panowania osób, bo nie będzie przyczyny która to panowanie konieczném czyniła.

Wśród tak przyjaznych okoliczności możnaż jeszcze obawiać się, aby kwestya osób jak dawniéj zamieniła się na kwestyę bytu lub śmierci powstania, a nawet na taką któraby gwałtowne wywołała wstrząśnienia. Takiéj obawy my przynajmniéj mieć nie możemy, przekonani, iż źle z doświadczeń przeszłości korzysta, kto ślepo lęka się jéj powtórzenia.

Przyszłe powstanie z rozwiniętą już myślą do czynu przystępując, w pierwszéj zaraz chwili całą wielkość powołania swego uczuje; mieć będzie zupełną wiedzę swoich sił, swoich środków. Na tém opiera się jego fundamentalna ze wszystkiemi innemi różnica. Gdzie takiego poprzedniego rozwijania myśli nie było, rozwijanie się ruchu inny szereg wypadków przedstawiać musi. Jakoż w zwyczajnych rewolucyach widzimy, iż staje najprzód myśl ogólna, jeszcze nierozjaśniona, najgłośniéjsze tylko potrzeby narodu odbijająca. Reprezentujący ją ludzie przewodniczą pierwiastkowemu ruchowi, dopóki myśl pierwotna rozwijając się nie odsłoni dalszych następstw swoich przedtém niedostrzeganych. Wtenczas powstają nowi téj nowéj myśli reprezentanci, i miejsce dawnych zajmują, ustępując je z kolei idącym, dalsze rozwijanie się myśli reprezentującym indywiduom. Taką koleją idą rewolucye, których długa, wszechstronna nie poprzedziła rozwaga: taką w szczególności szła pierwsza rewolucya francuzka, takąby poszłaby niewątpliwie i nasza, gdybyśmy byli potrafili pierwsze z kontrrewolucyą pasowanie się dłużéj przeciągnąć, i zupełne nad nią odnieść zwycięztwo. Miejsce wyraźnéj niechęci do otwartéj z nieprzyjacielem walki, zajęłaby wtenczas myśl nieubłaganego na śmierć boju, przez nowych reprezentowana ludzi. W ciągu krwawych zapasów, objawiłaby się potrzeba wywołania nowych sił z najniższych warstw społeczeństwa: powstała stąd kwestya nowychby wymagała ludzi, a ci jeżeliby raz oznaczone środki za słabe się okazały, jeżeliby dzielniejszych użyć należało, musieliby przez innych być zastąpieni. Tym sposobem myśl jedna strącając drugą, albo ściśléj mówiąc, coraz nowe nieznane przedtém w rozwijaniu się swojém odsłaniając strony, strącałaby i osoby nie bez gwałtownych, sprawie ogólnéj najniebezpieczniejszych wstrząśnień, wśród których nie jedna rewolucya upadła.

Przyszłemu powstaniu nie grożą takie niebezpieczeństwa. Myśl która je rozpocznie, dziś jest już taką, iż bez żadnego przeobrażenia się, rozwiąże pierwsze główne zadanie, to jest przywróci narodowi jego byt niepodległy. Jeżeli pierwszy wybór będzie trafny, jedne i też same osoby, mogą i rozpocząć i zakończyć powstanie; a jeżeliby nawet okazała się potrzeba zmiany osób, ponieważ zmiana ta nie będzie wywołana zmianą myśli, nie może mieć charakteru gwałtownego wstrząśnienia. Wyższe zdolności, w ciągu akcyi z zakrycia na jaw wydobyte, właściwe sobie zajmą stanowisko — oto wszystko co prawdopodobnie nastąpić może, a co nie osłabi zapewne, ale jeszcze wzmocni narodowe siły.

Tak przedstawia się nam kwestya osob w przyszłém powstaniu. Każdy łatwo uczuje, iż aby taką w zastosowaniu była, powinniśmy póki jest czas, główne usiłowania skierować ku wyrobieniu i upowszechnieniu pojęć które panowanie osób niepodobném uczynią. Im więcej wykształcimy publicznego ducha, tém większą mieć będziemy rękojmię zwycięztwa myśli na któréj polega zbawienie ojczyzny. Nie nam to zarzucić można, iż obowiązku tego zaniedbujemy.

OBCHODY ROCZNICY 3go MAJA.

Towarzystwo literackie zwyczajnie było obchodzić rok rocznie pamiątkę zaprowadzenia konstytucyi 3go maja. Dla emigracyi, dla kraju, dzień ten przestał być tak znakomitą pamiątką; Polska ma dzisiaj tylko jeden dzień wielki — dzień 29 Listopada, nową przyszłość, nowe życie zapowiedający. Rocznica 3go maja pozostać mogła drogą dla ludzi, którzy kiedy wszystko około nich się zmieniło, zachowali dawne wyobrażenia, dawne przesądy, dawne pretensye szlachty, jako odrębnego i wyłącznego stanu, i tych zaspokojenia wyglądają od monarchii. Liczba podobnie myślących zmniejszała się i zmniejsza codziennie; wiadomo że w emigracyi ogranicza się ona do szczupłego szeregu osób Towarzystwo Literackie składających.

Obchody 3go maja nie miały żadnéj ważności: śmiemy nawet utrzymywać, że ją utraciły dla samych członków Tow. Literackiego, którzy coraz mniéj na tych obchodach słyszeć się dawali, albo odczytywali rozprawy żadnego związku z konstytucyą 3go maja nie mające. Obchody przydatne były Czartoryskiemu tylko; on jako Prezes przychodził mieć mowę, a w niéj naginał wszystko do swego nowego położenia, do swojéj królewskości, jaką go łaska pisarzy *Trzeciego-Maja* obdarza. Tow. Literackie nie podzielało tych myśli; między niém a Czartoryskim trwały wewnętrzne nieporozumienia, domowe, że tak powiemy, waśnie—pokątnie, prowadzoną wojnę; ale rezygnacya z jaką słuchano mów króla *de facto*, mniéj świadomym okazywała zezwolenie milczące. Odważono się wreszcie położyć tym domniemaniom koniec; tą razą obchodu publicznego nie było, a odbyte posiedzenie przy drzwiach zamkniętych, miało być poświęcone odnowieniu urzędników stowarzyszenia.

Bądźkolwiek bądź, koterya króla *de facto*, wetując téj niepomyślności, odbyła posiedzenie nazajutrz — w redakcyi *Trzeciego-Maja*. Co mogli przedstawić mówcy słuchaczom, których przez ciekawość zeszło się do 70ciu, to czytelnikom naszym naprzód wiadomo. Niedorzeczności chociaż często i publicznie powtarzane, chociaż okryte oklaskami kilkunastu osób, za danym przez

Władysława Zamojskiego znakiem, nie przestają być jednak niedorzecznościami. Gdyby zamiast mów nielogicznych, szumnych a próżnych przechwałek, monarchiści przedstawili nam choć jedną zewnętrzną, z kraju manifestacyę dla ich myśli, dla ich wyobrażeń, dla systematu ich naczelnika; gdyby zamiast tego obcesowego rekrutowania za jakiém kommi-wojażerowie rozpuszczeni są po Francyi, rekrutowania ludzi często dla nagannego postepowania wydalonych z pośród innych emigracyjnych partyj, a tém samém nie mogących żadnéj przydać siły, wziętości, powagi — monarchiści przedstawili nam chociaż pozory, jakiéjkolwiek sympatyi tych, którzy duchową dziś walkę z nieprzyjaciołmi kraju prowadzą — wówczas uznalibyśmy ich przynajmniéj za stronnictwo, z którym dalsze jeszcze starcie użyteczne być może. Ale w dzisiejszym stanie dyskusya nie miałaby celu — zostawiamy więc na stronie urzędowych *Trzeciego-Maja* mówców; u nich konieczną musiało być konkluzyą, iż stronnictwo dynastyczne wzrasta, i że Czartoryskiego uznać królem należy. Na dowód wzrostu partyi monarchicznéj, Olizar przytoczył zresztą dwa ciekawe szczegóły: zbliżenie się stronników Rybińskiego do Towarzystwa *Trzeciego-Maja*, i przystępywanie członków Zjednoczenia, których postawienie komitetu miało wreszcie przekonać o niepodobieństwie zrobienia czegoś pożytecznego na téj drodze dla sprawy.

Oba te wypadki nie zadziwiałyby nas wcale. Między pojęciami Rybińskiego a króla *de facto* istnieje zupełna tożsamość. O tém najbliższe porównanie adressów z obu stron podawanych do Izb prawodawczych Anglii i Francyi, każdego potrafiłoby przekonać; jeżeli porównania tego nie przedsiebierzemy na teraz—to dla tego jedynie że przywiedzenie słów Olizara, dostatecznie nas w tym względzie wyręczy. Olizar objaśniał, iż delegowani ze strony Rybińskiego, Chotomski i Izenszmit dla porozumienia się z Rajkowskim delegowanym ze strony Czartoryskiego, przyznali: iż myśli i zasadom *Trzeciego-Maja* nic do zarzucenia nie mają, i naczelnictwo Czartoryskiego w zupełności przyjmują. O cóż więc chodziło dla zawarcia ostatecznego traktatu? O podpis Rybińskiego. Rybiński nie podpisał; podpis może widział zawczesnym, może nie dosyć dawano mu rękojmi zaspokojenia jego osobistych pretensyj; traktat nie doszedł do skutku — ale dla nas, dla opinii publicznéj, przed którą udawano zasady demokratyczne, którą uwodzono współdziałaniem na jednéj drodze z Demokracyą, zezwolenie delegowanych wystarcza. Podpis Rybińskiego, nie nadałby jego partyzantom opinii *Trzeciego-Maja*, gdyby jéj nie mieli; jak nie położony, nie może tego zniszczyć, co wyraźnie delegowani przyznali.

Dla Zjednoczenia, przedstawiony przez Olizara rezultat, nie jest zapewne pocieszającym — ale jako następstwo wskazywaliśmy go od dawna. Doktryny Zjednoczenia, intrygi jego przywódzców, wyradzały anarchię, obojętność, zwątpienie, komużto, jeżeli nie Czartoryskiemu przydatne być mogło? Już lat dwa jak wybrano komitet; a gdzież jest komitet? jakie jego czynności? Zjednoczenie téj potężnéj i wszechwładnéj władzy, domacać, doszukać się nie może. Złożona w trzech i w nikim; znajdująca się w Belgii, we Francyi, a rzeczywiście nigdzie — zostanie tylko pamiętnym pomnikiem niedorzeczności i dowodem niemocy szlachty, zdolnéj wszystko zawichrzyć, zmarnotrawić, zepsuć, nic uorganizować i postawić. Zjednoczenie przez lat siedm, cóż pozostawia? Około tysiąca stronnic pism kommissyi korrespondencyjnéj, kilka list imiennych przystępujących członków, i kilka tabel wyborów! Co za pożyteczny rezultat!

Z tém wszystkiém, zapowiadane połączenie stronników Rybińskiego i Zjednoczenia, z koteryą Czartoryskiego, czystém jest marzeniem; tylko przywódzcy tak zwanego Tow. Wojskowego połączyć się mogą, bo ich nic nie rozdzielało i nie dzieli. Jeżeli ze Zjednoczenia przystępują pojedyncze osoby, są to te same które w Zjednoczeniu zostając, zwierzchnictwo Czartoryskiego uznały; żadnéj więc zmiany nie zaszło, tylko rzecz ukryta, wyszła na jaw.

Lecz przypuszczając nawet, że stronnicy Rybińskiego i Zjednoczenie uznają Czartoryskiego *królem*, wziętość królestwa nie rozszerzy się jeszcze po za hotel Lambert, uznanie nie wróci mu tego stanowiska jakie zajmował, kiedy mu Rady zakładowe upoważnienie do działań dyplomatycznych przesłały, kiedy o wystawienie Legionów układał się z Don Pedrem lub z ministeryum francuzkiém, kiedy mu napływały tak znaczne fundusze z kraju i od cudzoziemców; wówczas miał Czartoryski wpływ w Polsce, i dlatego mniéj dbał o emigracyjne kreski — dzisiaj te kreski na nic mu już przydatne być nie mogą, bo partya emigracyjna nie znajdująca w kraju echa, sympatyi, współdziałania — jest niczém.

ARMJA ROSSYJSKA W KAUKAZIE (1).

« W Władykawkazie, owém wielkiém zbrojowisku Rossyan przy stopie Kaukazu, widziałem po raz pierwszy rewię wojska rossyjskiego. Jak u czarnomorskich kozaków spostrzegłem był fizyonomie przypominające raczéj Węgrzynów, a u kozaków liniowych twarze mieszane, tak w piechocie rossyjskiéj ujrzałem prawdziwy typ słowiański. Żołnierze, sami tylko ludzie silni z szerokiemi twarzami, barczystemi plecami i ogromnemi wąsami, wykonywali ćwiczenia swoje, marsze i zwroty z nadzwyczajną dokładnością. Jakkolwiek w mundurze, szarych surdutach nadto długich, nie bardzo im do twarzy, to jednakowoż i w tym niekorzystnym, cały kształt ciała zakrywającym ubiorze, uderza nadzwyczajnie silna budowa Słowian. Grenadyerska postawa i ten zwyczaj żołnierzy rossyjskich, wśród gradu kul stać jak mur nieporuszony, są nieoszacowanemi przymiotami na uporządkowaném polu bitwy po równinach Niemieckich, ale w Kaukazie żadnéj nie przynoszą korzyści, gdzie nieruchawy Rossyanin dysząc i potem się zalewając z niezmierną trudnością skrobie się na spadziste góry, na których wysmukły i zwinny Czerkies w połowie tego czasu stawa z łatwością. Mieszkańcy Kaukazu znają moc Rossyan w porządnych szeregach, gdzie ramię do ramienia przyparte, a na przeciw nacierającemu sterczy żelazny wał bagnetów. Bezsilne rozbijały się hufce jeźdźców czerkieskich o tak ostre skały. Ale Czeczeńcy znają też z długiego doświadczenia słabe strony wojsk rossyjskich. Unikają oni ile możności walki z mocnemi kolumnami, ale na harcowników rossyjskich ude-

(1) Artykuł ten, który tu przytaczamy w wyjątkach zamieszczony był w *Gazecie Augsburskiéj*.

rzają z największą odwagą i każdy górnik bierze śmiało kilku Rossyan na siebie. Silny, barczysty Rossyanin z wypakowanemi tłomokami, wsadzony w mundur, który mu wolne poruszenie członków krępuje, widzi się zagrożonym przez zwinnego nieprzyjaciela, który na około niego jak ptak drapieżny krąży, zamaszystą swą szaszką nużąc muszkułowatego ale nieruchawego przeciwnika i upatrując, gdzieby go najłatwiéj zaszedł. Jest to walka króla-orla z koziorożcem, który skrzydlatemu swemu przeciwnikowi mocne pokazuje rogi, ale broniąc się tylko, nie może się za nim w powietrze puścić, a nareszcie staje się zdobyczą ostrych jego szponów. « Należałoby sądzić, rzekł jeden w służbie rossyjskiéj będący cudzoziemiec, że żołnierz rossyjski dłuższą swoją bronią, bagnetem, na pojedynkę o wiele przewyższa Czeczeńca, którego jedyną bronią jest pałasz i kindżał. Ale rzecz się ma inaczéj. Pomiędzy poległymi w walce na pojedynkę liczyli Rossyanie zwykle przeszło trzecią część więcéj aniżeli mieszkańcy górni. Dziwném także jest zjawiskiem, że żołnierz rossyjski który w zbitym szyku z tak podziwienia godną wytrwałością patrzy śmierci w oczy, i w bitwach przeciw regularnym armiom Europy, równie jak przeciw Persom i Turkom największéj dowiódł waleczności, w wojnie kaukazkiéj pokazuje się często nieśmiałym, bojaźliwym, i z posterunków do kolumny zmyka, pomimo ciężkiéj kary, na którą się przez to wystawia. » Oprócz fizycznéj niekorzyści silnego nieruchawego ciała, w porównaniu z słabszém może, ale daleko zwinniejszym żołnierzem w górach, możnaby jeszcze wyliczyć szkody innego rodzaju. Ostra karność, okropne kary cielesne czynią z żołnierza bardzo posłuszną sprężynę wielkiéj machiny wojskowéj, co w bitwach walnych ma swoje dobre strony. Ale w potyczkach, gdzie w rozpierzchłych hufcach żołnierz z żołnierzem oko w oko walczy, nie wytrzyma żołnierz z posłuszeństwa waleczny z takim, który z uniesieniem i nienawiścią nieprzyjacielską do walki stawa. Zważywszy do tego, że Czerkiesy i Czeczeńcy są narodami nader wstrzemięźliwemi, którzy trochą mąki i wody, dzikiemi owocami i ziołami przez kilka tygodni w polu głód zaspakajają, gdy tym czasem mieszkańcy północy mają wielkie do twardego pokarmu nawykłe żołądki, łatwo sobie wytłomaczymy skuteczny opór mieszkańców kaukazkich. Niedostatek żywności, trudność dostania się z wielkim pochodem do środka kraju górzystego, wszystko to utrudnia Rossyanom prowadzenie téj wojny. W niegościnnych krajach, jakim jest Istmus kaukazki, zostają zwykle ci panami pola bitwy, którzy głód najdłużéj wytrzymają.

« Marszałek Marmont podaje w podróży swojéj porównawczy wykaz kosztów, które każde z pięciu wielkich mocarstw łoży na utrzymanie wojska. Według jego podania kosztuje pieszy żołnierz austryacki rocznie 212 franków, pruski 240, francuzki 340, angielski 538, a rossyjski tylko 120 franków. Jeśli obrachunek ten, jak się po znawcy tym spodziewać można, rzetelny jest, natenczas kosztuje Rossyę cały regiment mniéj, a niżeli Anglię jeden batalion, a żołnierz rossyjski, który w miarę północnéj swéj natury największy ma żołądek, przestawać musi na najmniejszéj porcyi żywności. Tu jeszcze uważać należy, że z owych 120 franków przeznaczonych dla żołnierza rossyjskiego, nie jeden pieniądz do obcéj zabłądzi kieszeni, nim w formie racyi, odzieży i żołdu do koszar się dostanie. Podofficer rossyjski, któregom się o to pytał, dowodził mi z wszelkiemi szczegółami, że żołnierz z odzieżą, żywnością i żołdem, ledwo dwie trzecie części owéj summy dostaje. W gotowiźnie dostaje żołnierz rossyjski w Kaukazie 9 rubli na rok, a zatém prawie grosz na dzień, za co kupić sobie musi czapkę, bindę na szyję, mydła, szuwachsu, nici, i soli do zupy; lichy ten żołd wystarcza ledwo na mydło i szuwachs. Jeśli bielizna żołnierza nie jest zawsze biała, bóty jego nie dobrze się świecą, dostaje szuwachs kijem. » Z żywności dostaje każdy żołnierz rossyjski w Kaukazie codzień 3 funty chleba koloru węgla kamiennego, zupę z wody okraszoną trzema funtami słoniny na 250 ludzi, racyę wódki i raz na tydzień kawałek mięsa. « Pan Bóg udziela mocy żołnierzom naszym cudownym jakimś sposobem, dodał podofficer, Niemiec, który w Dagestanie służył, bo przy tym złym pokarmie, który dostają, niepodobna aby wszystkie trudy wojenne wytrzymać mogli. »

« Jest to rzeczą tylekroć w opisach podróży wzmiankowaną, że urzędnicy w Rossyi, mianowicie średniego i niższego rzędu, pod względem pieniędzy dziwnym ulegają pomyłkom, i (zapewne z roztargnienia pochodzącego z nawału roboty) w rozróżnieniu co moje a co twoje nieustannie się mylą. W czasie półtorarocznego mego pobytu na ziemi rossyjskiéj rzadko kiedy dzień minął w którymbym nie usłyszał skarg i żażaleń na takowe pomyłki, i tyle się dziwnych historyj nasłuchałem, iż mi się nareszcie sprzykrzyło. Nie wysuwałem się naturalnie z mojemi uwagami nad tém, a gdy mi się o moje zdanie pytano, zbywałem każdego mówiąc, że każdy kraj ma swój obyczaj. W armii rossyjskiéj nie obędzie się bez zemsty przeciw tym, którzy skargę jakąś podadzą; i dla tego też to zażalenia tak rzadko się zdarzają. Opowiadały mi wiarogodne osoby, jak mało korzyści ma skarzący, choćby jego skarga uzasadnioną była. Jeden tylko przykład przytoczę. Major pewien w Sebastopolu kochał się w młodéj żonie feldfebla, a ponieważ ta do namiętnego jego życzenia przyczynić się nie chciała, dokuczał więc mężowi i żonie przy każdéj sposobności. Już to feldfebel służby swéj zaniedbał, już to pani feldfeblowa mężowi nie dosyć biało bieliznę wyprała — nie zbywało na powodach do bicia. Sprzykrzywszy to sobie feldfebel, udał się na skargę do Jenerała. Wyznaczona kommissya uznała skargę jego za słuszną. Przesadzono Majora, a feldfebel dostał od następcy — 50 pałek za to, że wyszedł z miasta bez pozwolenia. *(d. c. p.)*

Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującego zawiadomienia:

A. Słowaczyński wydaje obecnie MAŁY ATLAS POLSKI dla
szczególnego użytku Polaków, a osobliwie młodzieży Szkolnéj.
Atlas ten obejmuje następujące karty: 1° *Ogólny rys biegu wód i*
położenia prowincyj polskich i sąsiednich słowiańskich; 2° *Pol-*
ska z oznaczeniem rozbiorów w 1772, 1793 i 1795; 3° *Polska*
w granicach 1772 *z podziałami według rozporządzeń Kongresu*
Wiedeńskiego 1815; 4° *Królestwo Polskie;* 5° *Wolne miasto*
Kraków; 6° *Królestwo Galicyi i Lodomeryi;* 7° *Szlązk;* 8° *Wiel-*
kie Księztwo Poznańskie; 9° *Pomorze;* 10° *Prussy Zachodnie i*
Wschodnie; 11° *Część północna krain polskich w cesarstwie*
rossyjskiém (Litwa); 12° *Część Południowa tychże krain* (Wo-
łyń, Podole, Ukraina).

Na każdéj karcie znajduje się krótki opis statystyczny i history-
czny, każdego kraju który przedstawia; wszystkie prawie znamie-
nitsze i sławne miejsca są wyszczególnione, nazwisko dawne pol-
skie z przyłączeniem w nawiasach napisów cudzoziemskich, jakie
napotykać można nawet na polskich wydaniach. Autor dokła-
dał starania, aby pod tym względem udoskonalić swoje dzieło.
Karty są ryte na kamieniu i koloryzowane starannie. Pierwsze
ośm kart wyszły już na widok i są do nabycia w Paryżu w Księ-
garniach polskich i w biórze Polski Malowniczéj przy ulicy Bat-
toir St. André des Arts, 13. Cena całego dzieła (kart 12) fr. 6. Ko-
szta przesyłki osobno. Wyszłe karty nabywać można w miarę moż-
ności, płacąc za jednę cent. 60. Biorąc razem wszystkie wyszłe,
opłata wynosi za jednę cent. 50.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.